

### III

## UTWORY AUTOBIOGRAFICZNE



## WSTĘP DO „ARCHITEKTURY POLSKIEJ“

Szkice moje, których reprodukcje znajdują się w tece tej, stanowią część wielkiego cyklu rysunków z dziedziny architektury dawnej polskiej, jaki narysowałem w Moskwie w latach wielkiej wojny, kiedy Polskę stratowaną, złupioną, spaloną, krwią ociekającą, oddzielały od nas, Polaków w Rosji zamieszkałych, potworne węże frontów.

Gdyby nie wojna, wątpię, żebym szkice te, w takim przynajmniej charakterze, narysował, ale z chwilą jej wybuchu, szczególnie w związku z złowrogim rozwojem wypadków na ziemiach naszych — obrazy Ojczyzny dalekiej, krainy tak osobliwie pięknej, co mlekiem i miodem opływać by mogła, chwałą przeszłości opromienionej, a tak nieszczęśliwej, zaczęły rysować się coraz częściej i wyraźniej w wyobraźni mojej.

Im straszniejsze przychodziły wieści o walkach w Polsce, im dłużej trzy potworne cielska najeźdźców drapieżnych tarzały się w zaciętych zapasach na żyznych łąkach naszych, wśród borów, piachów, rzek i jezior naszych, wśród chałup, dworków, kościołów w lipach, kasztanach i topolach ukrytych, wśród miast i miasteczek, pałaców i ruin zamczysk odwiecznych, wśród krzyżów przydrożnych, kapliczek, cmentarzy, druzgocąc i w perzynę obracając resztki kruche naszego dobytku kulturalnego, przez wieki niegdyś nagromadzonego, skarb nasz największy, tak mało przez społeczeństwo nasze niestety znany i długo niedoceniany, najszlachetniejszy kwiat duszy polskiej w formy plastyczne architektury i innych sztuk siostrzanych ujęty — tym bardziej wizje

Polski dalekiej stawały się coraz realniejsze i wyrazistsze, tym natarczywiej kielkowała myśl o niezbędności odtworzenia w rysunkach zbiorowego oblicza dawnej architektury polskiej, pięknej i szlachetnej, takiej, w jakie wieki Ojczyznę naszą przybrały, takiej, jaka istniała lub istnieć u nas mogła. Z narzuconych naprzód dorywczo szkiców architektonicznych budowli, z którymi związane były wspomnienia dzieciństwa, a więc z Kujaw żyznych, złotych, pogodnych, które Niemiec najprzód zagarnął, wyłonił się zwolna cykl ogromny, w którym, zdawało mi się, że ująć i wskrzesić można — przez oblicze architektury, najwymowniejszej ze sztuk wszystkich — ducha i historię naszej odwiecznej cywilizacji.

Wobec warunków, w jakich szkice te powstały, zrozumiałe będzie, że rysunki te nie mogły być robione z natury, ale były wysnute z fantazji.

Oczywiście bryły i detale wszystkich naszkicowanych budowli oparte są na pomnikach historycznych, ale nigdy nie stanowią dokładnych kopii lub niewolniczego naśladownictwa istniejących za-  
bytków lub ich fragmentów.

W Moskwie materiału z dziedziny architektury polskiej mogłem mieć pod ręką niewiele: garść fotografii i pocztówek, kilka broszur i oddzielnych monografii. Najobfitszy zresztą materiał nie na wiele by się przydał, gdybym architekturą w ogóle, a architekturą polską w szczególności, nie interesował się od dawna — od bardzo dawna — bo od dzieciństwa.

Od dzieciństwa pociągala mnie ta sztuka wielka, wyrazista i natchniona, która razem z naturą — oblicza odrębne, własne, a typowe każdemu krajowi nadaje, sztuka, w której tworcach zbiorowa dusza narodu najwyraźniej się wypowiada, najpiękniej wyśpiewuje.

Najpierwszą budowlą, która może zamięlowanie do architektury we mnie wzbudziła, był stary parafialny kościół nieszawski, w którego cieniu w plebanii jako syn miejscowego rejenta w roku 1867 urodziłem się i wychowałem, stary, szerniony kościół ceglany, gotycki, przez Jagiełłę pod wezwaniem św. Jadwigi stawiony, budowla przysadzista, z wielkimi szkarpami, przez wieki pokiereszowana i poszarpana, obandażowana cała, z białymi barokowymi

szczytami i kapliczkami, drewnianą wówczas, na czarno wymalowaną szopą na karawan, z przepięknym bogato rzeźbionym, a całym srebrzystym ołtarzem wielkim i wspaniałymi stallami gdańskiej snycerskiej roboty, arcydziełem jedynym w swoim rodzaju na ziemiach naszych; siadując w stallach tych, dzieckiem, na niedzielnych nabożeństwach, przeżywałem szereg wrażeń artystycznych, arcypotężnych; kościół ten zaiste był dla mnie pierwszym muzeum wszystkich sztuk plastycznych, pierwszym teatrem, pierwszą operą, pierwszą, wyczutą raczej niż przeżyta, kartą historii. Od pierwszych lat zajęć szkolnych zacząłem zawzięcie rysować nie tyle postacie ludzkie lub zwierzęta, co komponować ornamenty zawile lub monogramy i przerysowywać skąd się dało budowle rozmaite, przeważnie zamki i ruiny romantyczne, a opowiadania mistrzowskie o cudach architektury średniowiecznej, jakimi darzył nas czasami na swych lekcjach niezapomniany ówczesny nauczyciel rysunków w szkole realnej wrocławskiej Bouchard, przyczyniły się bezsprzecznie do większego zainteresowania się architekturą jako sztuką piękną.

Spędzając zaś wakacje letnie w rodzinnych Kujawach na wsi u wujostwa rysowałem wszystko, co rysować się dało, a więc chałupy czubate i pstrokate wśród wierzb, grusz i malw ukryte, dworek stary skromny, strzechą słomianą omszałą pokryty, pochylony już, wewnątrz z drewnianymi bielonymi pułapami, staromodnymi piecami, niskimi a szerokimi, z staroświeckimi meblami, z zapstrzonymi starymi sztychami początku XIX wieku na ścianach, stary dworek, co jak gdyby z gęstego ogrodu, z cieni kasztanów i topoli na pagórku przed staw na spotkanie gości wyszedł, następnie oficynkę i kurniki, a zwłaszcza zabudowania gospodarskie na obszer-nym dziedzińcu stojące i stajnie, obory, stodoły wszystko stare też, trochę zaniedbane, ale takie miłe, ciepłe i pachnące, topolami wokół strzeżone, wiatrak wyniosły na wzgórku, figurę na rozdrożu pod srebrną, wiecznie szemrzącą topolą i wreszcie kwiaty — maki czerwone, chabry, kaskade, kartofle białe, osty koleczaste, pokrzywy i inne skromniejsze kwiatki polne nasze.

Kościółek parafialny, drewniany, stary, wokół którego zbierały się wówczas już chmury groźne, moc cegieł nowych — był za da-



leko, żeby go można było rysować, a cmentarz choleryczny na wzgórku piaszczystym, wśród krzaków rozrzucony, z połamanym ogrodzeniem, wiecznie na oścież otwartą bramą i wielkim tragicznie pochylonym krzyżem, choć był bliżej... ale dla studiów, prawie dziecięcych, był tematem za groźnym.

Zresztą widywałem i rysowałem inne dworki; mieszkalem u księdza — wuja proboszcza i kościół w Piotrkowie przestudiowałem od lochów do szczytów.

Wertowałem tedy biblioteczeki, gdzie się dało, szczególniej roczniki „Kłosów“; w zachwyty niemy wprowadziły mnie rysunki mistrza Andriollego, w którego interpretacji nie tylko każda postać ludzka, ale każde drzewo, każda gałąź, każda linia każdej narysowanej budowli były zawsze wymowne i dramatyzowane w stopniu najwyższym. Wówczas wreszcie u nas w domu zjawił się „Album“ Matejki, potężna, mądra, monumentalna, piękna, a taka polska księga, największa księga nasza XIX stulecia, na której cześć pomnik stawić by należało.

Zaczytywałem się wówczas w historii, szczególniej interesowała mnie genealogia, co później przydało mi się bardzo przy studiach poważniejszych nad historią sztuki i może nawet genezą i powinowactwem tych lub innych kierunków w sztuce.

W wyższych klasach szkół realnych w Włocławku i w Łowiczu pole dla prac „artystycznych“ zwiększyło się znacznie. Katedra włocławska — nie ta dzisiejsza, ale dawna, wspaniała, przed restauracją nieszczęsną i kolegiata łowicka rozbudziły we mnie na zawsze zamięłowanie i cześć dla zabytków rodzimych.

W kościołach tych nie było napewno żadnego pomnika, żadnego ołtarza, żadnego zakątka, którego bym nie narysował, nieudolnie dosyć resztą, na dużych arkuszach szarego papieru do zawijania śledzi.

Katedra ówczesna włocławska!

Co za uczty artystyczne — nabożeństwo niedzielne dla sztubaków przez prefekta ks. Z. Chodyńskiego, męża wielkiej cnoty i nauki przy ołtarzu u stóp wielkiego krucyfiksu, pośrodku tęczy prezbiterium stojącego, odprawiane.

Stać obok pomnika wspaniałego z czerwonego marmuru przez Wita Stwosza wykutego — Piotra z Bnina, patrzeć się na potężną figurę, trochę opasłą, w pontyfikalnych szatach wśród poduszek wygodnie złożoną, wyczuwać dotknięciem dłoni pulsujące życie w każdym szczególe tego potężnego dzieła, moc, nie ruszając się z miejsca, jeno podniósłszy nieco oczy, widzieć na białych ścianach płyty pomnikowe, renesansowe biskupów Moszyńskiego i Karnkowskiego, jedną z krwistego marmuru, drugą z ciemnego brązu, obie girlandami kwiecia śmiejącego się z radości upięk-szone, widzieć w głębi prezbiterium za wspaniałymi stallami XVII w., potężny, marmurowy, barokowy, o smutnym kolorycie ołtarz Zygmunta III, patrzeć się na witraże średniowieczne o kolorach tęczowych, w szachownicy z szybami białymi ustawione, po raz setny patrzeć się na jaskrawo metalowe i złożone herby Batorogo i inne na zwornikach białych sklepień gotyckich — co za uczty artystyczne dla realisty wyższych klas. Dziś nie ma wielkiego złotego krzyża w tęczy prezbiterium, arcydzieło Wita Stwosza w ciemną boczną kaplicę zepchnięto, płytę Karnkowskiego z amorkami w pomrokę północy schowano, wielki ołtarz do Zduńskiej Woli wysłano, boczne ołtarze wyrzucono, witraże zbanalizowano, wszystko ponurym malunkiem zohydzono.

Rysowałem wtedy dużo bardzo, zresztą bez żadnych wskazówek i czyich bądź porad, męcząc się nad oddaniem perspektywy lub profilów architektonicznych, które wówczas wydały mi się niedostępną i nigdy niezgłębianą tajemnicą. Otóż rysowanie pomników z rozmaitych wieków otworzyło mi oczy na jakąś kolejną zmianę stylów, która polega nie tylko na odrębnym ujęciu architektoniczno-ornamentacyjnej całości, ale wyczuwa się w typie rzeźbionych lub malowanych figur lub głów, w lakonizmie lub napuszoności tekstu napisów, w kolorycie zastosowanych kamieni, w kształcie liter, w każdym wreszcie najdrobniejszym szczególe. Skrętne kopiowanie napisów łacińskich i polskich, zestawienia dat, odtworzenie tła historycznego epok rozmaitych, związanych z tymi lub innymi osobistościami, których pomniki rysowałem, wszystko to było podłożem dla pewnego zrozumienia przejawów artystycznych wieków ubiegłych.

Niestety, nie było wówczas jak i obecnie zresztą, jakiejś książki polskiej i zrozumiałej, dostępnej, która by charakterystykę stylów polskich dała.

Nikt nie otworzył mi oczu na tęgie zdrowie i rubasność średniowiecza późnego, wykwint i słoneczny optymizm renesansu, wybujałą fantazję baroku, lekkomyślność i sentymentalizm XVIII wieku, chłód klasycyzmu początku XIX stulecia, wszystko szczerą, samodzielną twórczością polską owiane, jakby „Trylogią“ Sienkiewicza; z barokowych pomników łowickich ze szczególną wyrazistością patrzyły dla mnie — podgolone głowy, twarze męskie, uparte, zacięte, jowialne.

Później (1886 r.) nastąpiły lata specjalnych studiów w Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, na wydziale architektonicznym w atmosferze chłodnej, obcej ale poważnej i dla studiów artystycznych bardzo dodatniej.

Ostatniego lata spędzonego w kraju zobaczyłem Płockie, potem nastąpiły długie lata spędzone w Rosji lub za granicą z kilkodzielnymi odwiedzinami Warszawy i krótką, ale jedyną w swoim rodzaju wycieczką do Kazimierza, Puław, Sandomierza, Kielc, Lublina.

Zresztą, podróżując gdzieś co lato, widywałem przelotnie Kraków wspinały, Poznań, Gniezno, Gdańsk, Wilno, Kowno, Grodno, Mińsk, Witebsk, Lwów, że już o zakątkach pomniejszych w Pinczowskim i na Żmudzi i innych nie wspomnę; widziane zresztą to wszystko było raczej z okien wagonu, przelotnie, bo studia specjalne architektoniczno-archeologiczne w ówczesnych warunkach policyjno-ochronnych były więcej niż trudne, wprost wykluczone raczej, i trzeba było wyrobić w sobie jakiś specjalny aparat wzrokowo-pamięciowy, żeby otrzymane wrażenia na zawsze, na długo przynajmniej utrwalić.

Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa w Częstochowie, usłyszałem pomnikowy, od jakiegoś oberżandarma, frazes, że „w Rosji drzewka bez pozwolenia policji rysować nie wolno“.

Za to, w czasie jednej z wycieczek do Krakowa, otrzymałem pozwolenie od p. Hendla na zwiedzenie Wawelu bez towarzysztwa



dozorców zamkowych; kilka godzin spędzonych samotnie wśród komnat, krużganków, świętych rumowisk, za najbogatsze w życiu pod względem wrażeń potężnych uważać muszę.

Wykładając od roku 1899 historię sztuki w Strogonowskiej Szkole Sztuki Stosowanej w Moskwie, musiałem zwrócić uwagę na brak najmniejszych choćby wzmianek o sztuce polskiej, osobiście architekturze, w dziełach cudzoziemców o sztuce piszących. Jeszcze dla sztuki rosyjskiej znajdowała się jakaś stroniczka na rubieży rozdziałów o sztukach bizantyjskiej i mahometańskiej — o naszej polskiej ani słowa.

Cudzoziemcy nie interesowali się sztuką naszą, myśmy robili w dziedzinie studiów nad nią niewiele, nie więcej, niż w warunkach naszych strasznych zapewne robić mogli.

Studiować architekturę polską, mieszkając w Rosji, było rzeczą wprost niemożliwą i nawet w Moskwie nie można było mieć prawie dostępu do wydawnictw krakowskiej Akademii Umiejętności, znajdujących się w uniwersyteckiej bibliotece.

Ale przy znajomości pewnej historii sztuki ogólnoludzkiej, przy znajomości dziejów cywilizacji polskiej, mając pewien zasób spostrzeżeń osobistych nie mówiąc już o wiązce prac specjalnych polskich, architekturze rodzinnej poświęconych, można było odważyć się na próbę nie tyle napisania, co narysowania, jeżeli nie całokształtu, to oddzielnych przynajmniej stroniczek z historii budownictwa naszego.

Mogłem pokusić się o to, gdyż posługując się od szeregu lat przy wykładach historii architektury rysunkiem ręcznym, robiącym ad hoc kredą na tablicy — musiałem najprzód wyzbyć się odtwarzania szczegółów drugorzędnych, a nauczyć poprzestawiania na najcharakterystyczniejszych liniach, zwracać zaś zawsze szczególną uwagę na dosadną charakterystykę i wyrazistość budowli w najrozmaitszych stylach.

Podobnie jak udawało mi się naszkicować typowe bryły i najważniejsze detale jakiejś architektury greckiej, rzymskiej lub francuskiej, postanowiłem też zająć się odnalezieniem charakterystycznych linii budowli polskich.

Jakoż od roku 1906 rozpocząłem próby odtwarzania fantazyjnych pomników architektury polskiej, z rzeczywistością mających luźny tylko związek. Stworzyłem wtedy szereg rysunków rozmaitej wielkości, rozmaita techniką robiony, pełen zresztą błędów architektonicznych, na które prace literackie pana S. Szyllera oczy mi otworzyły.

Rysunki te, choć cieszyły się powodzeniem na poważnych wystawach i konkursach architektonicznych, były raczej sporadyczne, bez określonego planu robione, nie obejmowały całokształtu architektury naszej.

Nie zadawały mnie wreszcie w takiej mierze, jak bym chciał. Dopiero wojna wielka powszechna, niszcząca kraj nasz jak trąba powietrzna — zmusiła mnie do zrobienia próby na większą skalę — odtworzenia architektonicznego oblicza Ojczyzny naszej, a przez nią zobrazowania historii naszej prastarej cywilizacji. Oto geneza tych szkiców.

## DANE BIOGRAFICZNE Z NOTAT ARTYSTY

Urodziłem się dnia 26 marca 1867 roku w m. Nieszawie jako drugi syn rodziców moich: Władysława (1827—1879), rejenta okręgu Nieszawskiego i Eleonory z Sandomierskich (1839—1910).

Ojciec mój pochodził z Suwalszczyzny. Gimnazjum ukończył w Suwałkach w r. 1846. Pracował w sądownictwie polskim, przeszedł do Nieszawy z Kalisza w 1864 r., ożeniwszy się wówczas (drugi raz) z matką moją. Sandomierscy pochodzili ze Śląska, dziad mój Józef dzierżawił Piotrków Żydowski od starościny Mączyńskiej i w początkach 60 lat kupił wioskę Brylewo o cztery mile od Nieszawy położoną.

Ojciec mój władał wytwornie francuszczyzną, tłumaczył i drukował kilka dzieł, „Paweł i Wirginia“ B. de St. Pierre między innymi. W rękopisach zostawił kilka dzieł — oryginalną powieść ze szczegółowymi opisami Krakowa (z wykreślonymi przez cenzurę napisami na nagrobkach Zygmuntowskich i Batorego) oraz nudną jakąś tłumaczoną z angielskiego powieść z czasów Rewolucji Angielskiej z opisem wstrząsającym pożaru Londynu. Rękopisy te wraz z świadectwem gimnazjalnym podpisanym przez Cziczeryna (kuratora?) zaginęły na Kaukazie w czasie przewrotu bolszewickiego, gdyż pamiątki te rodzinne oddałem dzieciom mojemu starszemu bratu Władysławowi, zmarłego w Pietrowsku w 1905 roku. Ojciec mój i brat b. dobrze rysowali.

Dziad mój Sandomierski Józef, urodzony w 1803 roku, zmarły w 1884 roku, był potężnego wzrostu, miał liczne bardzo potomstwo, między innymi dwóch synów księży, jeden zmarł nagle jako

proboszcz Uniejowski, drugi zmarł młodo na suchoty jako proboszcz Piotrkowa Żydowskiego. Rodzicami moimi chrzestnymi byli wuj Władysław Sandomierski, późniejszy właściciel Brylewa i sędzia gminny z wyborów, i ciotka Zuzanna z Sandomierskich Lewińska, starsza siostra mej matki...

Pierwszy mój nauczyciel był Mierkowski, młody, sympatyczny człowiek, którego pierwsza lekcja z arytmetyki — pokazywanie cyfr na zapalkach ówczesnych stoi mi żywo w oczach.

Ur.: 26 marca 1867 r. w Nieszawie  
1867—1877.

W włocławskiej szkole realnej.

R. 1877—1878 Klasa I.

R. 1878—1879 Klasa II.

Ojciec † 7. III. 1879.

Lato 1879 w Brylewie powiat Nieszawski u wuja Sandomierskiego.

R. 1879—1880 Klasa III.

Lato 1880 w Brylewie.

R. 1880—1881 Klasa IV.

Lato 1881 w Brylewie i w Piotrkowie u wuja ks. Jakuba Sandomierskiego.

Dostałem w szkole nagrodę, pudełko z ołówkami, farbami, fiszorkami itd.

R. 1881—1882 Klasa V.

Lato 1882 w Brylewie.

Są zachowane sporo rysunków ze wsi.

R. 1882—1883 Klasa V.

Lato w Studziankach, pow. Kozienicki, gub. Radomskiej u pp. Leśniewskich,

do 3 chłopców.

Duży kajet z rysunkami ze wsi.

W łowickiej szkole realnej.

R. 1883—1884 Klasa VI.

Lato 1884 w Włocławku. Jest trochę rysunków. są pomniki łowickie, portrety prymasów itd.

R. 1884—1885 Klasa VII.

Lato w Bilnie, pow. Nieszawski u pp. Chmielewskich, do 2 chłopców.

Rysunków mało. Zajmuję się historią polską i historią literatury polskiej.

R. 1885—1886 Klasa VII.

Lato w Włocławku. Jesienią wyjeżdżam do Petersburga. Wstępuję do Akademii Sztuk Pięknych.

R. 1887. Lato we Włocławku (Płock).

Sporo rysunków ołówkiem w rzutach z Płocka.

W Petersburgu.

- R. 1888. Lato w Wytegrze, Ołonieckiej gub. d. studiów z rosyjskiej architektury.
- R. 1889. Lato w Wytegrze i na Paryskiej Wystawie. Rysunki z Biełozierska.
- R. 1890. Lato w Warszawie na praktyce budowlanej przy budowie kościoła św. Augustyna i kamienicy na Chłodnej u Cichockiego. Trochę rysunków. 27. X. mały srebrny medal za pałac myśliwski W. X.
- R. 1891. Lato w Kiryłowie. Nowogrodzka gub. u siostry i szwagra. Moc rysunków. Pochwała od Akademii S. P.
- R. 1892. Latem podróż duża zagraniczna. Mały srebrny medal za projekt teatru w parku 4. XI. 92.
- R. 1893. Lato w Petersburgu. Pracując na mały złoty medal: Hotel w Stolicy. Dostaję medal 4. XI. 93.
- R. 1894. Lato w Petersburgu. Pracując na duży złoty medal: Stajnie Cesarskie. Dostaję stypendium zagraniczne 4. XI. 94. Zagranicą.
- R. 1895—1897. Zagranicą na studiach. W Petersburgu.
- R. 1898. W Petersburgu przy budowie Banku Międzynarodowego na Newskim Pr.
- potem na fabryce stolarskiej Büchtgera. W Moskwie.
- R. 1899. Latem podróż po Rosji środk. Od 29. III. 1899 kustoszem Muzeum Przem. Art. przy Szkole Stroganowskiej w Moskwie.
- R. 1900. Od 1. I. 1900 inspektor Szkoły Stroganowskiej. Wystawa w Paryżu.
- R. 1901. Lato w Moskwie.
- R. 1902. Wielka podróż po Rosji, Kijów—Ryga, Wilno itd.
- R. 1903. Wielka podróż po północnej Rosji, w Turmontach na Zmudzi około Pragoly.
- R. 1904. Latem trochę w kieleckim.
- R. 1905. Latem przez Finlandię, Szwecję do Kopenhagi, Holandii, Westfalii.
- R. 1906. Lato w Teriokach. Od 1. I. 1906 r. znów kustoszem Muzeum P. A. przy Szkole Stroganowskiej, profesor SSP.
- R. 1907. Podróż po Grecji.
- R. 1908. Podróż po Belgii i Niemczech.
- R. 1909. 10. I. † moja matka. Podróż do Włoch z uczniem Stroganowskiej Szkoły W. Czekowym.
- R. 1910. Latem Karlsbad—Bruksela.
- R. 1911. Karlsbad—Niemcy Północne.
- R. 1912. Karlsbad—Austria.
- R. 1913. Karlsbad—Francja.
- R. 1914. Karlsbad—Francja. Akademik Architektury.



- R. 1915. Podróż po Woldze.  
Członek rzeczywisty Pet.  
Ak. S. P.
- R. 1916. 1917.  
W Warszawie.
- R. 1918. 25. X. 1918 przyjazd do  
Warszawy.  
Referent inwentaryzacji  
w M. S. i K. do VI. 1919.

- R. 1919. Prof. Pol. W.
- R. 1920—1921.
- R. 1922. Karlsbad.  
Wnętrza polskie.
- R. 1923. Karlsbad.  
Cykl ołtarzy.
- R. 1924. Karlsbad.  
Cykl Wschodni.

1925